

Wspomnienia i perspektywy

W ROKU UBIEGŁYM po raz pierwszy w kraju zorganizowano obozy młodzieżowe pod hasłem „Awangarda XXI wieku”. Podstawowym ich celem jest przygotowanie młodych ludzi do korzystania ze zdobyczy cywilizacji oraz przekazywanie im informacji o zagadnieniach politycznych i gospodarczych Polski i świata. Uczestnicy obozów mogli również zapoznać się z nowinkami naukowymi i technicznymi. Ponadto zapewniono im możliwość korzystania z zajęć sportowych i kulturalnych.

Do udziału w tegorocznym obozie wytypowano trzech pracowników ZKiMR. Jeden z nich nie mógł jednak skorzystać z pobytu w ośrodku z powodu kłopotów rodzinnych. Ostatecznie więc na obozie znaleźli się: KAZIMIERA POZNIAK i JAN KOZŁOWSKI. Ona ma 24 lata, jest technikiem ekonomistą, a w zakładzie pracuje od 4 lat na stanowisku referentki ds. zaopatrzenia w Dziale Inwestycji. Interesuje się historią, turystyką pieszą, nie gardzi dobrą książką i muzyką. On ma 23 lata, ukończył szkołę zawodową i pracuje jako wydawca-magazynier w magazynie śrub. W ZKiMR zatrudniony jest od 2 lat. Interesuje się polityką, pasjonują go rozgrywki sportowe i rozwiązywanie krzyżówek.

Odrębnie zorganizowane były podobne obozy dla młodzieży uczącej się, ale podstawowemu wymogowi — średniej ocen 4,5 nie sprościli uczniowie przyzakładowej szkoły. Dolnośląski obóz Awangardy zorganizowano w tym roku w ośrodku wypoczynkowym PGR Wolczyn w Borowicach k. Karpacza. Spotkała się tu młodzież z pięciu województw: opolskiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego i legnickiego. Ta ostatnia grupa liczyła blisko 150 uczestników, a jej opiekunem był pracownik wydziału polityczno-organizacyjnego przy Komitecie Wojewódzkim w Legnicy, zajmujący się sprawami młodzieży, BOGUSŁAW ZUCHOWSKI.

Zapewniono nam wszelkie możliwości do wypoczynku i rozwijania swoich zainteresowań — stwierdziła Kazimiera Pozniak. — Do naszej dyspozycji oddano sprzęt komputerowy, telewizyjny, fotograficzny i radiowy. Mogliśmy uczestniczyć w spotkaniach dyskusyjnego klubu filmowego i politycznego. Sami redagowaliśmy obozową gazetę oraz codzienne godzinne programy radiowe i telewizyjne. Mieliliśmy również możli-

wość odbierania 4 programów telewizji satelitarnej.

Pierwsze dni obozu upłynęły na wzajemnym poznawaniu się, ale już trzeciego dnia legniczanie zachwycili samodzielnie przygotowanym programem kabaretowym. Wystąpili w nim również pracownicy ZKiMR. Organizatorzy postanowili oddać wszystko w ręce młodzieży. To ona wychodziła z inicjatywami i sama szukała dla siebie zajęcia wśród różnorodnych propozycji. Sporo czasu pozostawiono na rozrywkę. Codziennie organizowano dyskoteki, rozgrywki sportowe, konkursy i turnieje.

Niemal codziennie mogliśmy uczestniczyć w spotkaniach z ciekawymi ludźmi — dodaje Jan Kozłowski. — Najczęściej dyskutowaliśmy o problemach politycznych. Dominowała tematyka przebudowy w Związku Radzieckim, konflikty regionalne np. w Afganistanie, a także tematy z niedawnej historii. Wiele mówiono o czasach stalinowskich w ZSRR i w Polsce, o białych plamach w historii stosunków między obu państwami, a także o współczesnych kłopotach. Niedawne strajki i ich podłoże, opozycja polityczna i przypuszczalne rozwiązania obecnego kryzysu zaufania społeczeństwa do rządu — to tematy, jakie pojawiały się podczas spotkań.

Bez przesady można powiedzieć, że osoby, z którymi mieli okazję rozmawiać uczestnicy obozu, to ludzie z pierwszych stron gazet. Młodzież spotkała się z redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu” Jerzym Majką, Sławomirem Zielińskim z „Teleekspresu”, Markiem Niedźwieckim z III programu PR, przedstawicielami władz lokalnych oraz naukowcami z wrocławskich wyższych uczelni. Dużym zainteresowaniem cieszył się recital Leszka Kołakowskiego i Ewy Gil-Kołakowskiej.

Najwięcej czasu spędzałam przy zbieraniu informacji do

„Gapy” — mówi Kazimiera Pozniak. — Tak w skrócie nazwa- liśmy naszą gazetę — Główną Agencję Prasową Awangardy. Stara- liśmy się, aby wszystkie infor- macje były nie tylko ciekawe, ale i zabawne. Już wkrótce eg- zemplarze tego pisma powinny dotrzeć do organizacji młodzieżo- wych. W redagowaniu gazety po- magał nam redaktor „Konkretów” Czesław Pańczuk.

Jak mówią oboje, niezapomnia- na była również atmosfera tego obozu. Wszyscy mówili sobie po imieniu. Nie było podziałów na lepszych czy gorszych i każdy mógł wykazać się swoimi talenta- mi. Duża liczba kadry — 50 osób — zapewniała właściwą organizację wszystkich osób. Nikt nie pozos- tał bez pomocy czy wskazówek opiekunów.

— Było tam wielu ludzi z praw- dziwymi pasjami — stwierdza Jan Kozłowski. — To przyciągało nas do zajęć, które początkowo nie wydawały się atrakcyjne. Przekazy- wali nam własne zamiłowania i wiedzę. Każdy mógł skorzystać z fachowych rad, posłuchać cieka- wych refleksji i wspomnień z wędrówek po świecie. Moją uwagę przyciągnął prowadzący zaję- cia w DKF. Choć prezentowane filmy nie należały do rozrywko- wych, nigdy nie zabrakło chętnych do dyskusji. Po raz pierw- szy spotkałem się tu z obrazami poświęconymi najnowszej historii naszego kraju.

Już od połowy października ma- ją rozpocząć się cotygodniowe spotkania uczestników obozu „A- wangarda XXI wieku”. Przez cały rok odbywać będą się w do- mu kultury w legnickim osiedlu Kopernika. Program ich będzie zbliżony do oferty borowickiej. Nikt nie będzie wyznaczał ram czasowych tych spotkań. Wydaje się jednak, że dla zakładowej or- ganizacji najważniejsze jest umie- jętne wykorzystanie doświadczeń uczestników obozu. Czy uda się zaszczepić w zakładzie choćby część zdobytych tam doświadczeń?

O wielu przedsięwzięciach już dyskutowano w ZSMP. Były pomysły wydawania biuletynu in- formacyjnego, założenia klubu fil- mowego czy kabaretu. Realizację tych pomysłów może ułatwić przyzakładowy klub. Jednak, jak dotąd, wszystkie propozycje roz- bijały się o brak chętnych do podjęcia takiej działalności. Czy tym razem będzie inaczej? Wy- daje się, że można zorganizować zespół awangardy w zakładzie. Już trzy osoby uczestniczyły w obozach i mają pewne doświadcze- nie. Co roku liczba ich będzie rosła. Najlepiej oceniani uczestni- cy dotychczasowych obozów będą zapraszani na następne. Istnieją więc możliwości, trzeba je tylko wykorzystać.

M. SZCZYPIORSKI



przeгляд fabryczny



Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze Nr 20 (162) Rok XV 1-15 listopada 1988 r.

Z obrad Egzekutywy KZ PZPR

Nowe podejście do działań partii

JUŻ WRZESNIOWE Plenum Komitetu Zakładowego PZPR wyznaczyło nowe wzorce działania organizacji partyjnej. Zaniechano kierowania uwag pod adresem pracowników zajmujących stanowiska w zakładzie. Wskazano jedynie na sprawy, które zdaniem członków partii powinny być rozwiązane w najbliższym czasie, nie narzucając sposobów ich załatwiania. W tym duchu obradowała także Egzekutywa zakładowej organizacji partyjnej.

Rozpoczęto od przyjęcia stanowiska członków Egzekutywy w sprawie realizacji uchwał posiedzenia plenarnego. Zwrócono uwagę na konieczność racjonalniejszego wykorzystywania czynników energetycznych, dokonania analizy przyczyn wzrostu ich zużycia i podjęcia działań hamujących. Ponieważ maleje zainteresowanie wynalazczością, uznano za stosowne rozpropagowanie tej tematyki wśród załogi. Jest to ważne zagadnienie, gdyż uzyskiwane w ten sposób oszczędności są znaczne.

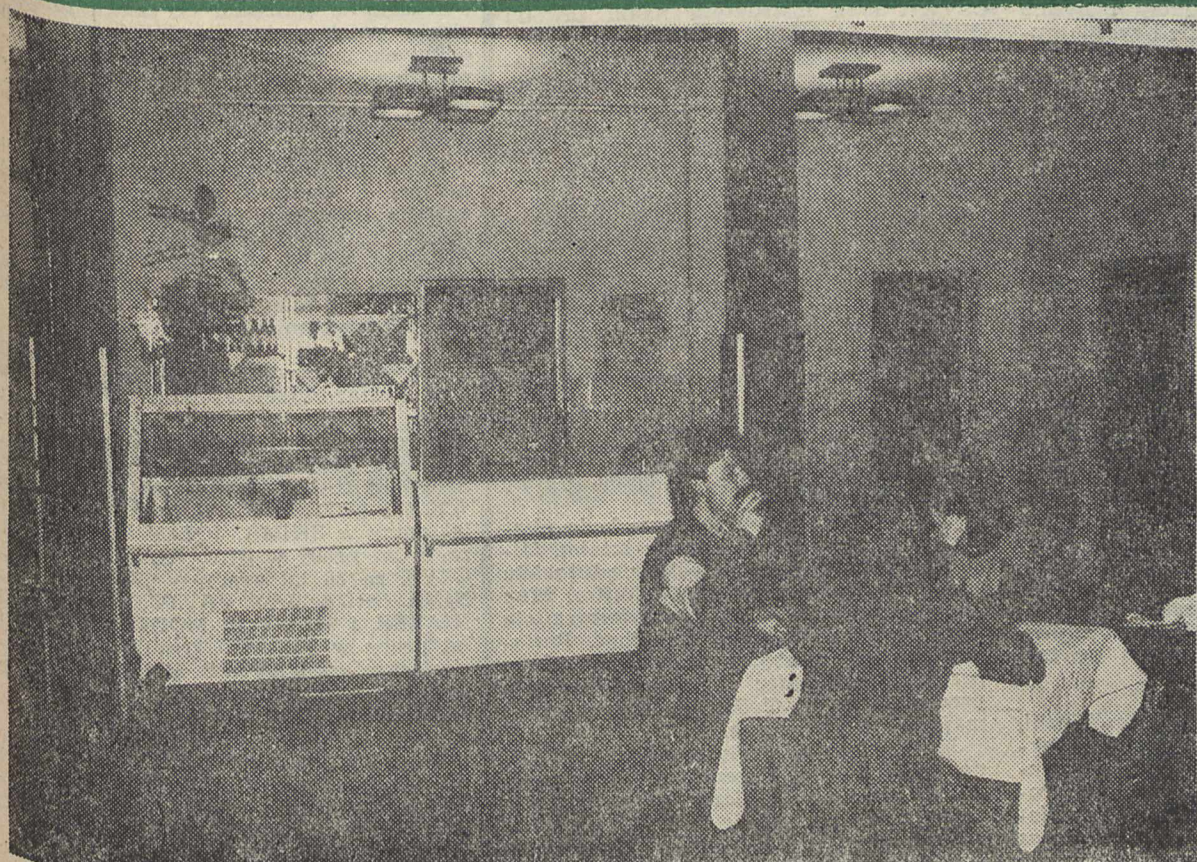
Raz jeszcze podniesiono sprawę unifikacji materiałów hutniczych. Zdaniem Egzekutywy powinno się dążyć do zawierania umów, gwarantujących przedsiębiorstwu wybór gatunków materiałów. Uznano także, że w nowym systemie płacowym powinny być zapisane preferencje finansowe dla kadry inżyniersko-technicznej, a szczególnie dla zatrudnionej bezpośrednio przy nowych uruchomieniach. Poparto starania dyrekcji, zmierzające do wykonania dodatkowych zadań produkcyjnych w tym roku. Ma to poprawić obecną sytuację finansową fabryki. We wnioskach uwzględniono także wypowiedzi pracowników o braku podstawowych narzędzi, niezbędnych do wykonywania codziennych zadań produkcyjnych.

Chyba po raz pierwszy w tak sformułowanych wnioskach nie wyznaczano osób odpowiedzialnych za ich realizację, ani terminów wykonania. Wszelkie szczególne decyzje pozostawiono dyrekcji, która sama określi możliwości załatwienia wniosków i wy-

znaczy daty ich realizacji. Członkowie Egzekutywy uznali taką formę załatwiania problemów za najbardziej właściwą, gdyż w ten sposób partia nie wchodzi w niczyje kompetencje. Jednocześnie jednak może wyznaczać zagadnienia, które są ważne z punktu widzenia jej członków.

W dalszej części obrad przyjęto do wiadomości informację o ocenie stanu technicznego maszyn i urządzeń oraz gospodarki remontowej w ZKiMR. Przedstawili ją: zastępca dyrektora ds. technicznych ALEKSANDER OLECH oraz główny energetyk MAREK GRABARCZYK. Egzekutywa pozytywnie oceniła działalność obu działów, stwierdzając, że sytuacja remontowa w przedsiębiorstwie poprawiła się, choć nie brakuje trudności.

Podobnie oceniono dwie oddziałowe organizacje partyjne — nr 1 i nr 3. Brano przy tym pod uwagę całość działalności tych komórek, a więc m.in. pracę agitacyjno-propagandową, pozyskiwanie nowych członków oraz współpracę z innymi organizacjami i kierownictwem wydziałów. Sporo uwagi poświęcono nastrosjom załogi. Dyskutowano także nad zadaniami członków PZPR wobec zmieniającej się sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju. Podkreślano jednocześnie, że trzeba zdać sobie sprawę z rozgraniczenia działań rządu i partii. Obarczanie winą za posunięcia rządu członków partii jest niesłuszne. Mimo to wszyscy powinni czuć się częściowo odpowiedzialnymi za sytuację tak w zakładzie, jak i w kraju. (mis)



Kawaleria „Parkowa” pozytywnie zmienia swoje oblicze. Jeżeli jeszcze uda się zrealizować przynajmniej część ambitnych zamierzeń... Fot. S. Sobolewski

Dyplomy dla najlepszych

Tegoroczny Dzień Mistrza miał szczególnie uroczysty charakter. Po raz pierwszy najlepsi z tej grupy pracownicy otrzymali przyznane przez ministra przemysłu „Odznaki Mistrza”. Imprezę przygotowali działacze Rady Mistrzów. W części oficjalnej odbyło się spotkanie z dyrektorem zakładu MARIANEM NAWROCKIM. Omówił on obecną sytuację przedsiębiorstwa i zadania, jakie będą czekały załogę w ostatnich miesiącach tego roku oraz w latach następnych. Wiele z nich spoczywać będzie na pracownikach średniego dozoru technicznego. Dlatego właśnie ich rola w fabryce musi wzrastać. Znajdzie to również odzwierciedlenie w placach.

Podczas uroczystości dziewięciu mistrzów udekorowano ministerialną odznaką. Otrzymał ją: BOLESŁAW BABIJCZUK, PIOTR HOŁOWIENKO, JAN KACZMAREK, WŁADYSŁAW KADZIOŁKA, RYSZARD KLAMKA, LESZEK NOWAK, EUGENIUSZ PABISIAK i JULIAN SCIANA. Dyplomy uznania wręczono: STANISŁAWOWI BIAŁOWAŚOWI, EDWARDOWI MATYNI, ZBIGNIEWOWI MOJŻE-SZOWI i ANTONIEMU SKUZIE. Ponadto uhonorowano nimi: MARIANA BARCANA, ZDZISŁAWA BŁASZCZYKA i ZBIGNIEWA PROKOPA. Natomiast podziękowania otrzymali: SZCZEPAN BOCHÓW, BENEDYKT GRZYWACZEWSKI, JERZY PRYMAS, RYSZARD SZCZURZYŃSKI i MAREK ZAJĄC.

Po części oficjalnej wszyscy uczestniczący w spotkaniu mistrzowie wraz z przedstawicielami dyrekcji i organizacji polityczno-społecznych wzięli udział w uroczystym śniadaniu. Wyświetlono także film, nakręcony podczas tegorocznego balu mistrza. Następnie rozpoczęła się swobodna rozmowa o problemach zakładu i jego pracowników. Na wszystkie pytania odpowiadał dyrektor fabryki. (k)

Pierwsi w Polsce

Z niewielkimi nadziejami na sukces wyjeżdżała do Konina reprezentacja zakładowego hufca OHP. Jako najlepsza w województwie miała reprezentować Legnickie podczas X Ogólnopolskiego Turnieju Kół PTTK przy Ochotniczych Hufcach Pracy i Oddziałach Obrony Cywilnej. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie łatwiejsza.

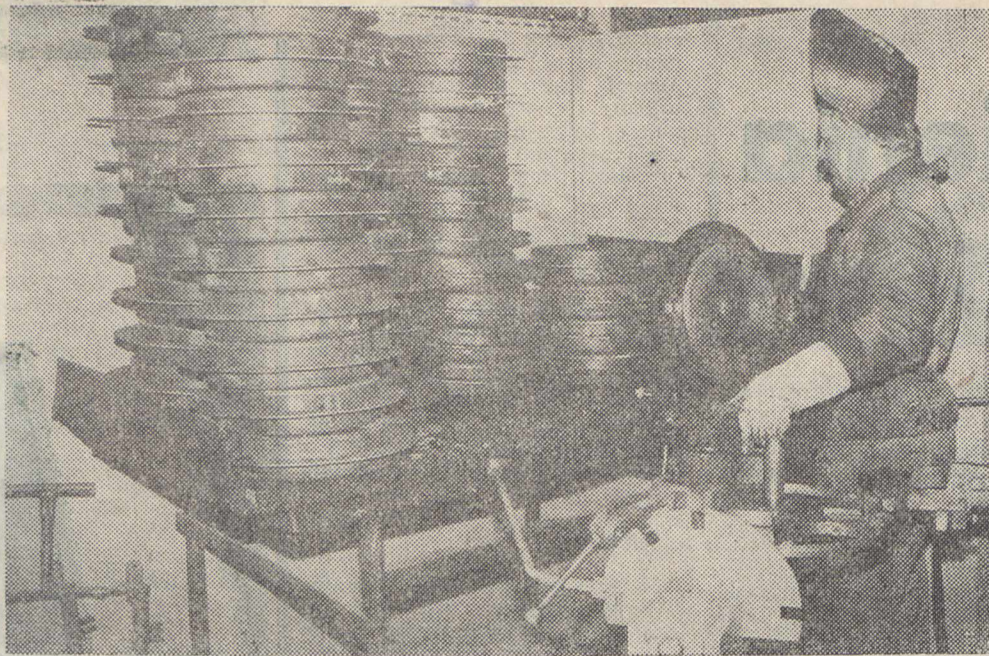
Dwaj junacy PAWEŁ DRZAŁA i MIROSLAW SYGUT wraz ze swoim opiekunem — komendantem zakładowego hufca — LESZKIEM DRABCZYKIEM, znaleźli się ostatecznie na czwartym miejscu. Czy jest to sukces? Tak, gdyż pierwsze trzy miejsca przypadły grupom reprezentującym OOC, a w turnieju startowały drużyny z 41 województw. Konkurencja była więc silna. Właśnie wśród takiej stawki zakładowi junacy okazali się najlepszymi z OHP-owców.

Specjalne wyróżnienie przyznano im w konkursie piosenki turystycznej. Dobrze wypadli podczas pierwszego rajdu, wykazując się dużą znajomością przyrody ojczystej i turystyki. W ciągu trzydniowego pobytu w Koninie junacy zwiedzali także pobliskie miasta i zakłady pracy. Zatrzeszczono się o zapewnienie im właściwych warunków wypoczynku. Organizowano pokazy filmów wideo i dyskoteki. (k)

Dyplom dla koła TPPR

W połowie września odbyła się Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Uczestniczyli w niej także delegaci koła przy ZKiMR. Dwóch z nich znalazło się w składzie nowych władz miejskich. Do Zarządu Miejskiego wybrani zostali GRZEGORZ LISOWSKI i JAN WOJTOŃ, który ponadto wszedł w skład Prezydium Zarządu. Delegatem na konferencję wojewódzką wybrano ANDRZEJA GWIŹDŻA. Warto dodać, że nowym przewodniczącym ZM TPPR w Jaworze został ADAM BABIJCZUK, były pracownik ZKiMR oraz długoletni przewodniczący koła zakładowego.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele PGWAR z płk GARNIKIEM AGAWELIANEM. Jej uczestnicy wysoko ocenili działalność koła TPPR przy ZKiMR, podkreślając jego wkład w umacnianie przyjaźni między obu krajami, czego dowodem był przyznany z tej okazji dyplom. (m)



W poprzednim numerze pisaliśmy o licznych kłopotach, z jakimi borykają się pracownicy w nowej hali spawalni. Odpowiednie służby przystąpiły już do ich usuwania. Oby z jak najlepszym skutkiem
Fot. S. Sobolewski

Inauguracja roku oświaty partyjnej

Powstawanie konfliktów w zakładach pracy

We wrześniu odbyła się uroczysta inauguracja roku oświaty partyjnej. I sekretarz KZ PZPR ADAM SAWICKI zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę, że prelekcje w czasie zebrań partyjnych mają służyć podnoszeniu świadomości członków PZPR i umożliwić im przedyskutowanie najważniejszych problemów partii i państwa. Ogromną rolę w tej edukacji odgrywają lektorzy. Najważniejsze tematy tegorocznego szkolenia to: partia w procesie przeprowadzania reform, przemiany stosunków własności w socjalistycznym państwie, przyczyny powstawania konfliktów w zakładach pracy i sposoby ich przelamywania oraz socjalistyczny pluralizm i jego wdrażanie w Polsce.

I sekretarz KZ PZPR podziękował wyróżniającym się lektorom za ich pracę w zakończonym roku oświaty partyjnej. Najlepszym wręczono nagrody książkowe.

Inauguracyjną prelekcję na temat przyczyn powstawania konfliktów w zakładach pracy i sposobów ich przelamywania wygłosił Adam Sawicki. W swoim wystąpieniu, opartym przede wszystkim na wydarzeniach w ZKiMR, wskazał na znaczenie więzi załogi w przedsiębiorstwie. Jest to jeden z najważniejszych czynników, zapobiegających konfliktom. Gdy więź pomiędzy pracownikami a kierownictwem i organizacjami społecznymi urywa się, dochodzi do protestów.

Niestety, z doświadczenia wiadomo, że w zakładzie nie jest z tym najlepiej. Brakuje chęci, aby takie więzi umacniać. Nieprawidłowo funkcjonuje również informacja w przedsiębiorstwie. Wiele wydawnych przez dyrekcję dokumentów spoczywa w biurkach, a pracownicy nie są informowani o planowanych przedsięwzię-

ciach. Może to być przyczyną przyszłych konfliktów.

— Jeszcze do niedawna — stwierdził A. Sawicki — wiele zakładowych kłopotów tłumaczono tym, że w latach 1980—81 załoga nie strajkowała. Pojawili się więc wśród pracowników głosy, że należy podjąć akcję strajkową w interesie przedsiębiorstwa. Modne stało się nawet hasło: „nie strajkujesz — nie zyskujesz”. Takie sytuacje dowodzą, że należy bardzo poważnie dobierać argumenty.

Mówca podkreślił także, że reakcja dyrekcji oraz organizacji politycznych i społecznych wobec sierpniowych wydarzeń była właściwa. Nie można jednak zapominać o wcześniejszym zapobieganiu podobnym niepokojom. Nie bez znaczenia są również indywidualne sprawy pracowników. Ich jednostkowa krzywda może doprowadzić do radykalizacji nastrojów w przedsiębiorstwie.

Spotkanie zakończyło się dyskusją nad tezami wysuniętymi w wystąpieniu.

M. SZCZYPIORSKI

Dzień Edukacji Narodowej

Wyróżnienia dla nauczycieli

14 października w sali widowiskowej Klubu Technika i Racjonalizatora zorganizowano uroczystości związane z Dniem Edukacji Narodowej. Poza gronem pedagogicznym przyzakładowej szkoły i licznie zgromadzoną młodzież, wzięli w niej udział przedstawiciele kierownictwa gospodarczo-politycznego zakładu z dyrektorem MARIANEM NAWROCKIM i I sekretarzem KZ PZPR ADAMEM SAWICKIM. On też otworzył uroczystą akademię. W swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie pracy nauczycieli w kształtowaniu postaw młodego pokolenia oraz zasługi, jakie wnosi kadra pedagogiczna w przygotowanie pracowników ZKiMR.

Zasłużonym pracownikom szkoły dyrektor przedsiębiorstwa wręczył odznaki i dyplomy. Za długoletnią pracę w przyzakładowym Zespole Szkół Zawodowych

tytuł „Zasłużonego dla ZKiMR” przyznano ANNIE KULPIE. Dyplomami uznania uhonorowano nauczycieli: EUGENIUSZA MICHAŁUKA i ZBIGNIEWA SKRZYPCZYKA oraz instruktora nauki zawodu GRZEGORZA CHRYPLEWICZA.

Podczas uroczystości odczytano nadesłane z okazji święta życzenia, skierowane do nauczycieli przyzakładowej szkoły. Wystosowali je: inspektor oświaty i wychowania w Jaworze STANISŁAW DZIAK oraz komendant RUSW mjr TADEUSZ KLINGER.

Część rozrywkową rozpoczęli uczniowie szkoły, składając swoim nauczycielom życzenia i wręczając kwiaty. Następnie przedstawili krótki program słowno-muzyczny o tematyce szkolnej. Imprezę zakończył koncert w wykonaniu zespołu młodzieżowego „Zielone Zabki”. (k)

Na generalny remont trzeba poczekać

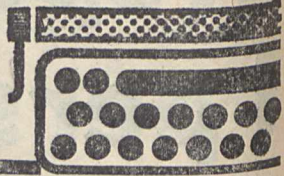
Jeszcze wiosną zapowiadaliśmy, że Klub Technika i Racjonalizatora poddany zostanie generalnemu remontowi. Stało się jednak inaczej. Pomimo dwutygodniowej przerwy letniej w działalności tej placówki, nie udało się przeprowadzić wszystkich zapowiadanych prac. Jeszcze we wrześniu trwały roboty w sali konferencyjnej. Zakładano boazerię i zmieniano wystrój wnętrza.

Inne sale, poza drobnymi przeróbkami, pozostały nie zmienione. Jedynym większym przedsięwzięciem była kolejna przebudowa sieci centralnego ogrzewania. Podobny zakres robót wykonywano w ubiegłym roku, ale nie udało się ich wówczas zakończyć. Tym razem wszystkie prace miały być sfinalizowane przed okresem grzewczym. Mimo niezbyt ostrej zimy, już

rok temu w klubie panował chłód. Ma się to obecnie poprawić.

Wcześniej zaplanowane prace będą również wykonane, ale w sezonie letnim. Minionego lata nie było to możliwe, gdyż wielu pracowników korzystało z urlopów. Plan pracy klubu przewiduje wiele imprez, ale nie wszystkie mogłyby się odbyć. Postanowiono więc, aby poważniejsze roboty przełożyć na koniec pierwszego kwartału przyszłego roku. Tylko bieżące naprawy mają być wykonywane.

Jak pamiętamy, wielokrotnie już składano podobne oświadczenia, ale rokrocznie zwiększała się tylko liczba koniecznych do wykonania prac. Wiele z nich nie można już dłużej odkładać. Trzeba więc, aby odpowiedzialne służby przystąpiły do ich realizacji. Mamy nadzieję, że w marcu pojawią się w klubie robotnicy. (mis)



● Rośnie fundusz wypracowany przez członków zakładowej organizacji młodzieżowej. Po zakończeniu prac przy budowie prototypowych maszyn podpisali oni dwie kolejne umowy w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Część zdobytych w ten sposób środków wzbogaciła konto organizacji.

● Finalizowane są prace nad nowym systemem wynagradzania. Zanim jednak wejdzie w życie, na wspólnym posiedzeniu dyrekcji, prezydium NSZZ i Rady Pracowniczej ustalono już kolejne podwyżki płac. Obejmą one wszystkie grupy pracowników i obowiązują już od października br. W poszczególnych grupach kwoty te wynoszą od 5 do 10 tys. zł.

● Zakończono prowadzone w zakładzie badania kadry kierowniczej. Obejmowało wszystkie kategorie pracowników, zajmujących takie stanowiska w przedsiębiorstwie. Wszyscy objęci badaniami otrzymają ich wyniki, dotyczące swojej osoby. Globalnie ocena kadry kierowniczej wypadła bardzo korzystnie, co świadczy o dobrej polityce kadrowej w ZKiMR.

● Podsumowano tegoroczną działalność Rady Mistrzów. Podczas zebrania tej organizacji przyjęto program działania na przyszły rok. Obejmuje on, poza tradycyjnymi tematami, również nowe zamierzenia.

● Zapowiedziano rozbudowę informatyki w zakładzie. W wielu biurach działają już urządzenia komputerowe, ale jak dotychczas, nie są one ze sobą zsynchronizowane. Planuje się więc rozbudowę Działu Elektronicznego Przetwarzania Danych, a nawet powołanie specjalnego pionu, zajmującego się tymi zagadnieniami.

● Dobia do końca kampania sprawozdawczo-wyborcza ZSMP. We wszystkich kołach odbyły się już zebrania, podczas których wybrano nowe ich zarządy. W najbliższych dniach odbędzie się konferencja zakładowa ZSMP.

Spotkanie z jubilatami

Wiele się zmieniło, ale...

W drugiej połowie października odbyło się kolejne spotkanie z zakładowymi jubilatami. Tym razem zorganizowane zostało przez Zakładowy Ośrodek Kształcenia i Informacji. Długoletni pracownicy podkreślali przede wszystkim zmiany, jakie zaszły w przedsiębiorstwie na przestrzeni ostatnich lat. Pozytywnie wypowiadali się o bazy socjalnej, która przez długi czas była niedostateczna. Jubilaci zauważali jednak i negatywne zjawiska. Do takich zaliczyli ciągłe zwiększanie norm wykonywanych odkuwek podczas jednej zmiany. Wiadomo, że piece i młoty mają określoną wydajność i nie można jej zmieniać bez umocowienia maszyn.

Wiele głosów dotyczyło umocnienia roli mistrza i brakarza w fabryce. Jubilaci zgodnie twierdzili, że dawniej osoby zajmujące te stanowiska miały dużo większy autorytet, a z ich zdaniem liczyli się wszyscy pracownicy. Zwrócili też uwagę na dysproporcje między płacami długoletnich i młodych pracowników.

Dziękując za wieloletnią pracę w ZKiMR oraz życząc wszelkiej pomyślności I zastępcę dyrektora EUGENIUSZ CEZAR wręczył jubilatowi dyplom uznania. Otrzymał go: odchodzący na emeryturę CZEŚLAW KRUCZEK, MARIAN CHRYPLEWICZ i MIECZYSLAW PORCNER za 25 lat pracy w ZKiMR, JÓZEFA SZYMAŃSKI za 40 lat pracy w PRL, HENRYK KNAPCZYK za 30 lat pracy w PRL oraz JANINA ORDA, JAN PATYCKI, JAN PIENIAŻEK i HENRYK MODLIŃSKI za 25 lat pracy w PRL. Do gratulacji dołączył się sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC i reprezentująca związek zawodowy MARIA KRAJEWSKA.

W październiku obchodzili również jubileusz swej pracy IRENA LONC, JAN ŚLĄSKI, JOZEFA FITAS, JERZY GÓLKOWSKI i FRANCISZEK CHUDZIK. Niestety, z różnych przyczyn nie uczestniczyli oni w spotkaniu. (mis)

Książęta jaworsko-świdnickcy Bolko II świdnicki

(VI)

KSIĄŻĘ ŚWIDNICKO-JAWORSKI Bolko II, podczas pobytu króla Czech Karola IV wraz ze swoją nową małżonką w Świdnicy, zawarł z nim, oczywiście, także sojusz. Było to niejako automatyczną konsekwencją zapisania Annie księstwa. Traktat zobowiązywał Karola do ochrony i obrony Bolka przed wszystkimi nieprzyjaciółmi. Król potwierdził także prawa i przywileje rycerstwa dzielnic świdnicko-jaworskiej oraz prawa miast i wsi, jakie już posiadał. Miał też, po ewentualnym przejęciu spadku, utrzymywać w nim dotychczasowy porządek prawny. Nie wolno było mu powoływać rycerzy do służby poza granicami księstwa, a na jego terytorium, za ich zgodą i wynagrodzeniem. Zastrzeżono także nie nakładanie nowych podatków. Gdyby natomiast doszło do naruszenia prawa, poddani króla mogli odmówić mu wszelkich powinności, aż do czasu przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy. Ustalono również, że księstwo będzie niepodzielne. Obaj władcy liczyli się też, jak wynika z treści umowy, że jeszcze długo utrzyma ono swoją samodzielność. Określono bowiem, że w przypadku wcześniejszej śmierci Karola IV przejdzie ono pod władzę jego następcy. Przyszły namiestnik króla Czech na księstwo świdnicko-jaworskie oraz pozostali urzędnicy mieli być mianowani spośród miejscowego rycerstwa.

Bolko II zawarł więc w układzie z Karolem IV mnóstwo zastrzeżeń, które po przejściu księstwa w czeskie władanie miały zapewnić miejscowej ludności dotychczasowe prawa i przywileje, właści-

wą jej pozycję oraz stosunkową niezależność od nowych władców. Wszystkie te ustalenia miały być wprowadzone w życie, jak się później okazało, dopiero po upływie kilku następnych dziesięcioleci. Niektórzy historycy stwierdzają, że zawarta przez księcia świdnicko-jaworskiego z królem Czech umowa o dziedziczeniu była bezprawna, bowiem spadkobiercami dzielnic powinni być bliżsi jego krewni — Piastowie ziębiccy. Wprawdzie księstwo to zostało sołdowane już w 1336 r., ale ich linia przetrwała do 1428 r. Oczywiście, nie przedłużyłoby to utrzymania niezależności księstwa świdnicko-jaworskiego, ale formalnie znajdowałoby się ono jeszcze przez wiele lat w rękach Piastów.

Po zawarciu układów z Bolkiem II, Karol IV wraz z Anną wyjechał ze Świdnicy do Pragi. Przypomnijmy, że królem Czech został po śmierci swojego ojca — Jana Luksemburskiego w 1346 r. W tym też roku wybrany został — przy poparciu papieża i jego niemieckich sojuszników — tzw. antykrólem niemieckim, jakby drugim cesarzem, chociaż jeszcze do 11 października 1347 r. władzę w Rzeszy Niemieckiej sprawował Ludwik Bawarski z dynastii Wittelsbachów. Niemniej Karol IV systematycznie umacniał swoją władzę w Niemczech dzięki przyznawaniu różnych przywilejów.

Po powrocie do Pragi 28 lipca 1353 r. odbyła się koronacja dotychczasowej księżniczki świdnickiej Anny na królową Czech. W uroczystości koronacyjnej uczestniczył, oczywiście, Bolko II. Uzyskał on wówczas od Karola IV nadanie warownego zamku na górze Sobótce. Dzięki temu zdobył ważny punkt oparcia na terytorium księstwa wrocławskiego.

Na Annę czekały kolejne tytuły. 9 lutego 1354 r. została królową rzymską narodu niemieckiego. Akt koronacji odbył się w katedrze w Akwizgranie, która była wtedy i przez następne stulecia miejscem tego rodzaju uroczystości. Towarzyszyły temu

flumy miejscowej ludności i wystawne przyjęcia. Nie był to jednak jeszcze najwyższy tytuł Anny, bo nie posiadał go również Karol IV.

We wrześniu tegoż roku para królewska wyprawiła się z orszakiem liczącym 2 tysiące dostojników, dworzan i rycerstwa do Rzymu. Celem tej podróży, której towarzyszyły wystawne ucztę, było otrzymanie tytułów cesarskich. Ta długa podróż trwała aż do Wielkanocy 1355 r. W styczniu tegoż roku Anna spotkała się w Pizie z księciem świdnicko-jaworskim Bolkiem II i jego małżonką Agnieszką. Para książęca towarzyszyła jej również w czasie uroczystości koronacyjnych, które odbyły się 5 kwietnia 1355 r. w bazylice św. Piotra. Karol IV został wtedy cesarzem rzymskim narodu niemieckiego, a Anna — cesarzową. Był to najwyższy wówczas tytuł w ówczesnej Europie. Dotychczasowy król uzyskał pełną władzę nad Rzeszą Niemiecką, przynajmniej nominalną, bo w jej skład wchodziły odrębne księstwa i kraje, dysponujące znaczną samodzielnością, a wśród nich także Czechy jako jedyne państwo słowiańskie, rządzone wówczas przez niemiecką dynastię Luksemburgów. Następnego dnia po koronacji para cesarska udała się z tej zbyt długo trwającej podróży w drogę powrotną. Wtedy właśnie spotkało ich niecodzienne zdarzenie. Budynek w Pizie, w którym zatrzymali się na nocleg, stanął w płomieniach. Z trudem zdolali uciec z życiem. Spaliło się jednak całe ich mienie podróżeń.

Anna jako cesarzowa brała udział we wszystkich uroczystościach i aktach państwowych. Była z racji swej urody uwielbianą przez swojego małżonka i dlatego zapewne towarzyszyła mu bardzo często. Np. zimą 1356 r. uczestniczyła w zjeździe książąt Rzeszy Niemieckiej, który odbył się w Metz. Poddani składali jej hołdy. Tam właśnie Karol IV ogłosił tzw. Złotą Bullę, która uregulowała na wiele stuleci najważniejsze sprawy państwa niemieckie-

go. Ustalała m.in. nowy sposób elekcji cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, uniezależniający ten akt od zgody papieża i dokonywanej przez papieża koronacji, co wiązało się właśnie z podróżą do Rzymu. Anna uczestniczyła też w tym roku w obradach sejmiku Rzeszy w Norymberdze.

Głównym celem polityki Bolka II było utrzymywanie suwerenności i powiększanie swojego państwa. Temu właśnie służyło m.in. małżeństwo Anny z Karolem IV. Układ zawarty z królem Czech ułatwiał mu ekspansję, bo wszystkie włości księcia świdnicko-jaworskiego w konsekwencji zawartych umów i tak miały przejść w jego ręce. Nie wyrażał więc sprzeciwu przeciwko nowym nabytkom terytorialnym Bolka, któremu też nie groziło na razie ograniczenie jego księżęcej władzy. Nastąpił więc sprzyjający warunki do powiększania księstwa, które skwapliwie wykorzystywał jego władca.

W 1356 r. doszło do transakcji pomiędzy Bolkiem II a księciem legnickim Wacławem I. Za odpowiednią sumę pieniędzy oddał on władcy księstwa świdnicko-jaworskiego Złoty Stok w pobliżu Ząbkowic wraz z kopalnią złota oraz Srebrną Górę. Działo się to za wiedzą Karola IV. W dwa lata później ten sam książę sprzedał Bolkowi połowę Brzegu i Oławy za 2500 grzywien oraz oddał w zastaw Złotoryję. Wacław legnicki znany był z rozrzućności i niegospodarności, zawsze tkwił w długach, bliski był bankructwa. Ciągłe więc potrzebował pieniędzy, natomiast Bolko korzystał z wszelkich sposobności, aby powiększyć swoje terytorium. Nieco wcześniej, dokładna data nie jest znana, książę świdnicko-jaworski wszedł w posiadanie okręgu Kluczborka, Byczyny i Wołczyzna, który w tym czasie przechodził z rąk do rąk różnych władców. Utrzymał go do końca swego życia. W 1359 r. wykupił od księcia cieszyńskiego Przemka ziemię siewierską. W 1360 r. rozpoczął pertraktacje z biskupem wrocławskim Przemysławem w sprawie okręgu Grodkowa. Opierał się przy tym na uzyskaniu od księcia Wacława prawie pierwokupu. Ponieważ jednak rozmowy nie dawały rezultatu, Bolko zajął ten teren przy użyciu siły. Był to obszar kościelny. Księstwo rozrastało się więc terytorialnie i krzepło gospodarczo.

ZASŁUŻENI DLA ZAKŁADU

Tadeusz Szostak

JEST JEDNYM z wielu zwyczajnych pracowników. Nie angażuje się zbytnio w działalność społeczną, należy jednak do cenniejszych i znanych z dobrej roboty fachowców. W zakładzie pracuje od 1956 roku, a przez ponad 20 lat pełnił funkcję mistrza w różnych wydziałach. Zakłady Kuziennicze są pierwszym i jedynym miejscem jego pracy. Przyszedł tu zaraz po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej Mechanizacji Rolnictwa. Potem, już w czasie pracy, ukończył technikum wieczorowe o specjalności obróbki skrawaniem.

Gdy zaczynałem pracę w Fabryce Narzędzi Rolniczych, podjęcie jej traktowane było przez każdego młodego człowieka jako spory sukces — mówi TADEUSZ SZOSTAK. — Zakład cieszył się bardzo dobrą opinią, a jego pracownicy osiągnęli najwyższe zarobki w mieście. To przyciągało. Wszyscy, którym udało się rozpocząć tu pracę, pilnowali swoich stanowisk. Robili wiele, aby utrzymać się w przedsiębiorstwie. Tak było przez kilkanaście lat. Po tem ranga zakładu zaczęła spadać, a dziś tylko nieliczni chcą przychodzić tu do pracy. Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na płacę.

Kiedy rozpoczął, zatrudniono go w starej kuźni. Pracował tu jako okrawacz. Ale nie były to jego pierwsze kontakty z zakładem. Jeszcze w czasie nauki w szkole

odbywał w FNR praktykę. Po odbyciu służby wojskowej wrócił do przedsiębiorstwa, ale jego stanowisko było już zajęte. Skierowany został do kontroli jakości. Przez kilka lat zatrudniony był jako brakarz, a po ukończeniu technikum i zdaniu egzaminów, został mistrzem. Przeszedł przez wiele wydziałów, kierował różnymi grupami pracowników i, choć bywało różnie, nadal pełni tę funkcję.

Stanowisko mistrza nie należy do łatwych — twierdzi T. Szostak. — Stały kontakt z ludźmi doprowadza czasami do śpięć. Odpowiada się za wiele spraw, ale zarobki nie są wysokie. Często trzeba zastępować chorych, bo inaczej nie wykona się planu. Wiele zależy od podwładnych. O dobrej współpracy można mówić dopiero wówczas, gdy pozna się ludzi. Wiem, kiedy mówią prawdę, a kiedy oszukują. Trzeba także orientować się w ich obowiązkach. Bez tego trudno połączyć się w sytuacjach.

Od wielu lat należy do Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Jest również członkiem partii. Za długoletnią pracę otrzymał wiele dyplomów, podziękowań i listów gratulacyjnych. Nadano mu honorowy tytuł „Zasłużonego dla ZKIMR”. Kilka razy zwyciężał w plebiscycie ZSMP na „Najlepszego mistrza — wychowawcę młodzieży”. To ostatnie wy-



różnienie świadczy o uznaniu, jakim cieszy się nie tylko wśród przełożonych, ale i najmłodszych współpracowników.

— Nie zgadzam się z negatywnymi ocenami młodych ludzi — stwierdza T. Szostak. — Tylko nieliczni sprawiają kłopoty, nie chcą pracować, znikają na kilka godzin i trzeba ich stale pilnować. Wię-

szość robi to, co się im każe i dobrze wywiązuje się z powierzonych im zadań. Często zdarzało się przy produkcji palców, że tylko dzięki junakom i praktykom uczniowskim udawało się wykonać plan. Oczywiście, nie od razu wszystko szło jak najlepiej. Ale po wyjaśnieniu i rozmowie młodzi pracownicy wykonywali zadania i to nie gorzej od pozostałych.

Z rozrzućnieniem wspomina stary zakład i dawnych współpracowników. Nie ma już tamtych budynków, a i wielu ludzi odeszło. Pozostały tylko wspomnienia o szafkach ubraniowych ustawionych tuż przy maszynach, braku wody i atmosferze tamtych czasów, o zadowoleniu, jakie dawała praca. Poza działalnością zawodową zajmuje się wędkarstwem.

— Wszystko zaczęło się od wyjazdu na wczasy — wspomina T. Szostak. — W Głębokiem po raz pierwszy zacząłem łowić ryby. Nie było co robić, więc kupiłem żyłkę, haczyki i wyciąłem kij. Wszyscy inni mieli prawdziwe wędkę. Tylko ja posługiwałem się zwykłym kijem, ale i tak udało mi się złowić kilka ładnych okazów. Od tego czasu zapisałem się do Polskiego Związku Wędkarskiego i dość często wybierałem się na ryby. Czasami potrafiłem przesiedzieć nad wodą nawet całą noc. Jednak teraz nie starcza mi już na to czasu. Wraz z dziećmi zajmuję się budową domu i przy nim spędzam cały wolny czas.

Niewiele jest już takich, którzy całą swoją aktywność zawodową związali z jednym przedsiębiorstwem. I choć czasami różnie bywało, dziś, po przepracowaniu ponad 32 lat w zakładzie, nie żałuje swojej decyzji. M. SZCZYPIORSKI

Czy znajdzie się wyjście?

Wózki niszczą wagi

Od dłuższego czasu są kłopoty z wagami w wydziałach produkcyjnych, służącymi do ważenia materiałów i odkuwek wykonywanych w zakładzie. Muszą być dość solidne i odporne na wstrząsy. Nikt przecież nie jest w stanie obsługiwać je ręcznie, wykorzystuje się do tego podnośniki widlowe. Główne kłopoty, to częste naprawy. Prawie nie ma tygodnia, żeby któraś z wag nie została uszkodzona. Za każdą wizytę mechanika płaci się kilkadziesiąt tysięcy złotych, więc w grę wchodzi znaczne kwoty.

Długo nie można było stwierdzić, jakie są przyczyny tych awarii. Obwiniano nimi wibracje, niestaranność obsługi, posiadano nawet o celowe uszkodzanie. Okazało się jednak, że wszystko związane jest z „rakami”. Nakładanie przy ich pomocy podnośników na wagę nie jest proste. Standardowe widły podnośnika nie są przystosowane do wykonywania takich prac. Są

zbyt krótkie, co uniemożliwia ustawienie pojemnika we właściwym miejscu. Trzeba go najpierw postawić na brzegu wagi, a potem dosunąć, aby nie opierał się o jej obudowę. Te właśnie manipulacje są powodem częstych awarii tych urządzeń. Czy można tego uniknąć?

Pozornie sprawa wydaje się prosta. Wystarczy bowiem przedłużyć widły przy

wózkach i wszystko będzie w porządku. Jednak rzeczywistość stwarza poważniejsze przeszkody.

Gdy udało się stwierdzić powód uszkodzenia wagi i zaproponowano rozwiązanie, okazało się, że nikt nie jest zainteresowany wykonaniem odpowiednich wideł. Przez kilka tygodni trzeba było przekonywać pracowników, aby zajęli się tą sprawą. Po tem, widocznie znudzeni częstymi uwagami, odpowiadali, że materiał jest już przygotowany, ale nie ma kto podjąć się wygięcia tych elementów.

W tym czasie tytułem próby postanowiono poprzez dospawanie materiału przedłużyć o kilkanaście centymetrów widły. Choć z konstrukcyjnego punktu widzenia operacja taka jest bardzo ryzykowna, bo dospawane detale muszą mieć określoną normami wytrzymałość, to wyposażony w ten sposób wózek spełnił swoje zadanie. Potwierdziło to słuszność poglądów, ale jednocześnie uspiło tych, którzy powinni przygotować właściwe elementy. Nikomu

też nie przyszło do głowy, że można było wymienić przedłużone widły. Awarie wag zaczęły się powtarzać.

Po pewnym czasie sprawa znalazła się na właściwej drodze. Wydawało się, że wszystko zmierza do szczęśliwego finału, ale... W pierwszej połowie września przedłużone widły leżały w Dziale Głównego Mechanika, czekając na „moce” przerobowe. Trzeba je bowiem frezować, oszlifować, zrobić uchwyty, umożliwiające mocowanie wideł na wózku. Nie korzysta się z prowizorycznie przedłużonych wideł, a waga co kilka dni stoi nieczynna.

Ważny jest jeszcze jeden czynnik — zakład musi płacić za naprawy wag każdorazowo po około 50 tys. zł. Ile to wynosi w skali miesiąca i roku, można obliczyć. Należałoby również uzmysłowić zainteresowanym, że chodzi tu o pieniądze nas wszystkich. (k)

Oszczędności w zatrudnieniu - straty w zużyciu energii

PRZEZ OSTATNIE trzy lata w sprawozdaniach o zużyciu czynników energetycznych wykazywano spadek. Efekty cieszyły tym bardziej, bo z roku na rok drożały prąd i gaz, a przyznawane przedsiębiorstwu ich limity malały. Dzięki ograniczeniu zużycia można było uniknąć kar, naliczanych tym, którzy nie mieścili się w wyznaczonych granicach.

Na uzyskane rezultaty złożyły się liczne, podejmowane w zakładzie przedsięwzięcia. Jedno z nich to zainstalowanie we wszystkich piecach urządzeń rekuperacyjnych. Pozwalają wykorzystywać ogrzane spaliny do podgrzewania materiałów. Obniżało to zużycie gazu średnio ok. 17%. To i inne przedsięwzięcia doprowadzały do zmniejszania zużycia czynników energetycznych corocznie o blisko 14%.

Po zakończeniu trzech kwartałów okazało się jednak, że sytuacja zmieniła się radykalnie. Po obliczeniu wyników produkcyjnych wyszło, że zużycie energii zwiększyło się o ponad 10%. Nie pomogło wydane wcześniej zarządzenie, nakazujące wszystkim kierownikom podjęcie działań, zapobiegających takiej sytuacji.

Co powoduje większe zużycie energii? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Pracownicy Działu Głównego Energetyka poczynili już pewne spostrzeżenia, ale nie zostały one jeszcze ostatecznie potwierdzone. Być może, wzrost zużycia czynników energetycznych spowodowany jest niewłaściwym planowaniem produkcji. Serie wykonywanych odkuwek są zbyt małe i wymagają częstego przestawiania gniazd kujałych. Po jednym czy kilku dniach trzeba zmieniać oprzyrządowanie, wygaszać piece lub przesuwac pracowników z jednego gniazda na inne. Oczywiście, poddyktowane jest to kłopotami materiałowymi, zamówieniami, a nawet zadłużeniem odbiorców.

Inną przyczyną może być niewłaściwa obsada stanowisk pracy. Ponieważ od dłuższego czasu brakuje pracowników, często dochodzi do sytuacji, że jeden człowiek musi obsługiwać równocześnie piec i prasę. To tylko pozornie jest oszczędne, w rzeczywistości jednak prowadzi do zwiększenia zużycia gazu i energii elektrycznej. Jeżeli np. przy kuźniarce pracują dwie osoby — kowal i nagrzewacz, wykonanie odkuwki zajmuje jedynie 11 sekund. W przypadku, gdy te czynności musi wykonać jedna osoba, czas zwiększa się do 26

sekund. Jak widać, ponad dwukrotnie dłużej trzeba utrzymywać wysoką temperaturę w piecu, a często również pracującą w tym czasie prasę.

Podobnie dzieje się w przypadku zmniejszenia obsady przy piecu typu „Gibbons”. Zużywa on w ciągu godziny blisko 540 m³ gazu. Powinny obsługiwać go dwie osoby, ale często robi to tylko jedna. W ten sposób traci się w ciągu jednej zmiany ponad 1000 m³ gazu. Jest on bezproduktywnie spalany w piecu, gdyż jeden pracownik nie jest w stanie tak szybko załadowywać i wyciągać z pieca materiał, jak przewidyuje to technologia opracowana na obsługę dwuosobową.



Spadek zatrudnienia nie zawsze musi oznaczać oszczędności. Potwierdzeniem tej tezy jest właśnie sytuacja w wydziałach kuźni. Brak pełnej obsługi niektórych stanowisk powoduje spore straty
Fot. S. Sobolewski

Jeszcze jeden przykład, tym razem nie związany ze zużyciem prądu i gazu. Jak obliczono, przebudowy urządzeń w wydziałach kuźni kosztowały w ciągu miesiąca około 7 mln zł. Nie sposób, oczywiście, powiedzieć ilu z nich można było uniknąć, właściwiej dobierając serie i planując produkcję. Wydaje się jednak, że ilość przebudów mogłaby być mniejsza.

Te przykłady nie wyczerpują całości zagadnienia. Jest na pewno wiele innych przyczyn, które bezpośrednio lub pośrednio zwiększają zużycie czynników energetycznych. Najważniejsze jest jednak, aby zdać sobie sprawę z wagi problemu. Wiadomo przecież, że ceny kilowata energii czy metra gazu zwiększają i to znacznie. Tak więc tego typu przyrosty w ich zużyciu powodują już milionowe koszty.

Do tego trzeba jeszcze liczyć się z przypuszczalnymi karami za przekroczenie limitów lub z koniecznością wyłączenia niektórych maszyn, aby nie przekroczyć tej granicy. Jedno i drugie jest niekorzystne, gdyż powoduje określone straty.

Konieczne jest dokładne wycieszenie, gdzie i dlaczego zwiększa się zużycie prądu i gazu. To umożliwi podjęcie skutecznych działań zapobiegawczych. Nie można pozwolić sobie na to, aby w pogoni za wykonywaniem planów produkcyjnych, zapominać o energochłonności. (mis)

Spartakiada na wesoło

Wciąż skromne uczestnictwo

ORGANIZATORZY tegorocznej spartakiady rekreacyjno-sportowej, której termin wyznaczono na 17 września, stanęli tego dnia przed niezwykle trudnym dylematem: co robić, skoro na stadionie zgłosiła się w komplecie o wyznaczonej godzinie tylko jedna drużyna, a kilka następnych w gorączkowym pośpiechu dopiero uzupełniało kombinowane składy? W ogóle zaś frekwencja nie była zachęcająca. Na domiar złego niebo, zaciągnięte ciemnymi chmurami, niechybnie wróżyło deszcz. W dodatku przed bramą czekali na ostateczną decyzję żołnierze PGWAR z obficie wyposażonym bufetem. Jeżeli więc nie teraz, to kiedy? Czy organizacyjny wysiłek nie pójdzie na marne? Pytań i wątpliwości było wiele. W końcu jednak zapadła ostateczna decyzja — zaczynamy!

Jak się później okazało, była to decyzja trafna. Do pierwszej konkurencji drużyny — na starcie stanęły ich sześć — przystąpiły przy niewielkiej mżawce. Niedługo jednak na niebie pojawiło się zupełnie nieoczekiwane słońce, które towarzyszyło sportowej zabawie już do samego końca.

Rozpoczęło się tradycyjnie od przeciągania liny. Potwierdził w nim swój prymat kowale. Program imprezy miał już jednak niewiele wspólnego z tradycją. Znalazły się w nim bowiem zupełnie nowe konkurencje. Po bojach eliminacyjnych, niejako dla odprężenia, drużyny przeszły na główną płytę boiska, aby rozegrać zupełnie nietypową konkurencję, którą nazwałbym „sterowanym biegiem na orientację”. Jeden z zawodników z zawiązanymi oczami pokonywał slalom, naprowadzany na właściwą drogę przez kolegę z drużyny. Kończył go strzałem piłką do małej bramki. O kolejności miejsc decydował czas przebiegu dwóch zawodników, a trafienie do bramki premiowane było dodatkowymi punktami. Niespodziewanie najlepiej „trzymali” się kursu uczniowie ZSZ „Agromet”.

Sporo emocji towarzyszyło zmaganiom w najbardziej chyba wyczerpującej konkurencji, jaką był bieg wahadłowy, a nieco później — bieg z noszami z jednoczesnym przenoszeniem wody w dwóch kubkach, którą należało przelać do szlanego cylindra. Punktowano zarówno czas przebiegu, jak i ilość przelanej wody. Najlepiej poradziła sobie drużyna umownie nazwana „mieszana”, której trzon stanowili pracownicy Wydziału W-5. No, ale jak mogłoby być inaczej — dowcipkowali rywale — skoro miała ona w swoim składzie przedstawiciela zakładowej prasy. Ostatnia konkurencja, mogąca jeszcze wiele zmienić w końcowej klasyfikacji, był zespołowy skok w dal z miejsca. I tu także najlepsi okazali się zawodnicy z ekipy „mieszanej”, którzy pokonali w dosłownie ostatnim skoku uczniów szkoły przyzakładowej. Zapewniło to im zwycięstwo w całej spartakiadzie, gdyż po dodaniu punktów za odpowiedź na pytania teoretyczne o zakładzie i mieście zgromadzili łącznie 40 pkt.

Zwycięska drużyna wystąpiła w składzie: JAN WESOŁ, ZYGMUNT LEONOWICZ, KRZYSZTOF BRYNDZEJ, TEO-DOR DOMISZEWSKI, MICHAŁ LENKIEWICZ i KRZYSZTOF CHEŁCHOWSKI. Na drugim miejscu uplasował się zespół Kuźni, uzyskując 33 pkt., a na trzecim — Matrycywni z 26 punktami. Czwartą lokatę zajęły wspólnie ekipy Głównego Kuźnika i ZSZ „Agromet”, które zgromadziły po 22 pkt. Członkowie trzech pierwszych drużyn otrzymali nagrody rzeczowe.

Tak więc, mimo początkowych obaw, impreza przebiegała bez niespodzianek. Organizatorzy, przede wszystkim ZSMP i jej przewodniczący CEZARY KUBIAK oraz MRKS „Kuźnia”, zakładowa służba pracownicza i organizacja partyjna, stanęli na wysokości zadania. Mają w tym swój udział także członkowie TPRP.

Nad sprawnym przebiegiem poszczególnych konkurencji czuwała komisja sędziowska w składzie: ZDZISŁAW PRUSZYŃSKI i ADAM SAWICKI. Wszyscy uczestnicy spartakiady, zarówno zawodnicy, jak i kibice, mogli skorzystać z poczęstunku bigosem. Specjalne konkursy sprawnościowe dla dzieci prowadził kierownik Klubu Technika JÓZEF ŁAZAROWICZ.

Nie odbył się, niestety, planowany bieg o puchar NSZZ Pracowników ZKiMR. Zabrakło po prostu chętnych. Bieganie, nawet na niezbyt długich dystansach, nadal nie cieszy się wśród załogi popularnością. Szkoda, bo puchar był dość atrakcyjny.

Zgodnie z tradycją tej imprezy rozegrano mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami ZKiMR i PGWAR. Tym razem lepsi okazali się pracownicy fabryki, zwyciężając 4:2. (m)

Już wkrótce...

Wewnątrzzakładowy rachunek

Od dłuższego już czasu mówi się o konieczności utworzenia w zakładzie wydziałowych rozdziałów. Ma to umożliwić dokładne rozliczanie wszystkich wydziałów z wykonywanej produkcji, a jednocześnie ustalać, gdzie powstają braki. Dotychczas jednak wszystko rozbijało się o brak wolnych pomieszczeń. Sytuacja poprawiła się nieco po oddaniu nowych hal produkcyjnych, a stan zadowalający osiągnięto po zasiedleniu biurowca i pozyskaniu wielu nowych pomieszczeń po dotychczasowych biurach.

Podjęto już rozmowy z wyspecjalizowanymi jednostkami, zajmującymi się przygotowaniem do wprowadzania w zakładach takiej formy rozliczeń. Wewnątrzzakładowy rachunek gospodarczy, bo tak fachowo nazywa się ten zabieg, zostanie już wkrótce zastosowany w całym przedsiębiorstwie. Dzięki temu zapewni się zapoznanie we wszystkie detale w poszczególnych wydziałach. Nie powinny powtarzać się sytuacje braku elementów maszyn czy podzespołów.

Będzie również możliwe wykazanie, na jakich stanowiskach dochodzi do strat materiałowych i energetycznych. Doprowadzi to także do sytuacji, umożliwiającej obliczenie rzeczywistych kosztów wydziałowych i zysków, jakie przynoszą fabryce poszczególne komórki. To z kolei pozwoli na dokładne określenie stanowisk, w których powstają braki. Jednym słowem, po wprowadzeniu takiego rozrachunku, powinny nastąpić ciężkie czasy dla wszystkich brakorobów. Nie będzie już możliwe obciążanie innych własnymi niedociągnięciami. (mis)

W opinii pracowników

Drogi do zwiększania wydajności pracy

STAWIANIE na zwiększoną wydajność pracy jest od kilku lat zagadnieniem pierwszoplanowym. Od jej wzrostu uzależniona jest wszelkie podwyżki płac, ograniczenia się podatki, udziela dodatkowych kredytów. Pozornie wszystko jest w porządku. Chcąc więcej zarabiać, trzeba więcej wyprodukować. Jednak czy wyniki produkcyjne są zależne tylko od załogi zakładu?

Z obowiązujących przepisów wynikałoby, że tak, bo przecież przedsiębiorstwa rozliczane są właśnie z wysokości produkcji, a ich sytuacja finansowa zależy w dużym stopniu od zwiększenia wydajności. Inaczej tę kwestię widzą załogi zakładów. Większa produkcja to nie tylko rezultat dobrych chęci pracowników czy kierownictwa. Jest wynikiem wielu złożonych czynników i wystarczy, aby jeden z nich zawiodł, a wydajność spadnie.

Zdaniem wielu pracowników ZKiMR, w obecnej sytuacji nie można już mówić o zwiększaniu produkcji bez dodatkowych nakładów. Obowiązujące teraz normy czasowe są bardzo dokładnie obliczone. Tylko nowe, bardziej wydajne maszyny mogą przynieść jej intensyfikację.

Za takim rozwiązaniem przemawiają również inne okoliczności. Od lat brakuje ludzi do pracy, więc maksymalnie wykorzystuje się zatrudnionych. Potwierdza to sytuacja w Wydziale W-4. Jeszcze do niedawna zatrudnionych było tutaj 70 osób przy montażu maszyn rolniczych. Jednak liczba ta każdego roku malała. W końcu połączono ten wydział ze spawalnią i tłocznia. W rezultacie pracuje tu około 60 ludzi. Trzeba zaznaczyć, że ilość wykonywanej produkcji zmniejszyła się nieznacznie, a i tak pracownicy bardzo często narzekają na przestoje powodowane brakiem poszczególnych detali.

Podobnie wygląda sprawa spawalni. W tym roku pracowało tu w pewnym okresie 28 osób, ale w ciągu kilku miesięcy zwolniło się 11 z nich. Pozostało 17 i oni wykonują produkcję obliczoną na całą grupę.

Jedenaście lat temu, gdy oddawano do eksploatacji nową kuźnię, był to jeden z nowoczesniejszych zespołów wydziałów w przedsiębiorstwie. Ale minęło już sporo czasu i obecnie to, co kiedyś było nowoczesne, dziś jest już przestarzałe, a trzeba jeszcze wziąć pod uwagę czynniki zużycia maszyn i urządzeń. Jak wynika z danych ewidencyjnych, środki trwałe w zakładzie

są zużyte w ponad 50%. W praktyce oznacza to częste przerwy w pracy, konieczność wykonywania częstych remontów i napraw. Czy na takich maszynach można zwiększać wydajność?

Pytanie jest retoryczne. Wiadomo bowiem, że każda przerwa w pracy obniża poziom produkcji. Usuwanie awarii zmusza do nadgania straconego czasu, a to z kolei źle wpływa na stan parku maszynowego. Zwiększone obciążenie ponownie prowadzi do kolejnych przerw w pracy. Podobne skutki powoduje brak rytmiczności w dostawach materiałów i podzespołów, niezbędnych do wykonywania produktów finalnych. Ich brak powoduje konieczność montowania nowego oprzyrządowania w prasach i młotach, a nawet przesuwania pracowników z jednych stanowisk pracy na inne.

Wydaje się, że tylko sukcesywne wdrażanie postępu technicznego może zwiększyć i tak już wyśrubowaną wydajność. Zastosowanie nowych rozwiązań technicznych, nowoczesnych technologii i maszyn znacznie usprawnia produkcję, ale wymaga dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Ostatnio zakupiono trochę nowych urządzeń. Jednak wydatki te uniemożliwiły kupno następnych. Ponadto wprowadzony ostatnio podatek stabilizacyjny zniechęca do takich poczynań, gdyż zmusza przedsiębiorstwa do odprawdzania znacznych kwot do skarbu państwa.

Wyjście z tego zamkniętego kręgu oznaczać będzie zdecydowanie się na mniejsze lub większe niedogodności. Zawsze jednak będzie musiało wiązać się z nowymi wdrożeniami, bez tego bowiem trudno mówić o wzroście wydajności pracy. W coraz mniejszym stopniu zależy on od samych pracowników zatrudnionych w produkcji i z roku na rok zależność ta będzie malała. Otwierają się natomiast możliwości do wykazania umiejętności przez konstruktorów, technologów i wszystkich tych, którzy mają pomysły usprawniające produkcję. Te siły trzeba dobrze wykorzystywać. (mis)

Wyższe odszkodowania za wypadki przy pracy

8 sierpnia br. Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie podwyższenia niektórych świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Od 1 października br. podwyższone zostały jednorazowe odszkodowania dla członków rodziny pracownika lub rencisty, który zmarł wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Wynosi ono obecnie 1 000 000 zł (poprzednio 250 000), gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego. Odszkodowanie ulega zwiększeniu o 200 000 zł na drugą i każdą następną osobę, jeżeli do odszkodowania mają prawo równocześnie małżonek i dzieci, bądź tylko dzieci. Gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego, wówczas wynosi ono 500 000 zł (wcześniej 125 000 zł) i jest zwiększane o 200 000 zł (było 50 000) na drugą i każdą następną osobę, której ono przysługuje. W przypadku, gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny, wynosi ono 200 000 zł. Każdemu z nich kwota ta przysługuje niezależnie od odszkodowania należnego małżonkowi lub dzieciom.

Natomiast od 1 stycznia 1989 r. obowiązują nowe stawki jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy, w drodze do pracy i z pracy oraz choroby zawodowej. Wysokość takiego odszkodowania z powodu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu w wymienionych okolicznościach wynosić będzie 10 000 zł za każdy procent, nie mniej jednak niż 40 000 zł (poprzednio 2500 zł za każdy procent, nie mniej jednak niż 10 000).

Odszkodowanie to zwiększa się o 200 000, jeżeli pracownik wskutek tych powodów zaliczony został do I grupy inwalidzkiej. Podobnie postępuje się w przypadku pogorszenia się stanu zdrowia w następstwie wypadku lub choroby zawodowej, uzasadniającego zaliczenie rencisty do I grupy inwalidów. Jeżeli nastąpi zwiększenie tego uszczerbku, to za każdy jego procent ponad ustalony poprzednio wypłaca się dodatkowo 10 000 zł.

Jednorazowe odszkodowania będą co roku wzrastały o taki procent, o jaki zwiększyło się przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce społecznej w roku poprzednim. Będą one co roku ogłaszane przez ministra pracy i polityki społecznej w „Monitorze Polskim”. (m)

Związkowe fundusze

W pierwszej kolejności członkowie

Okres jesienny wiąże się w ZKiMR ze wzmożonym ruchem turystycznym. Poszczególne wydziały oraz organizacje społeczne urządzają wycieczki połączone z grybobraniem lub szkoleniem swojego aktywu, a także różnego rodzaju imprezy rozrywkowe. Wiąże się to, oczywiście, z kosztami. Regułą jest zwracanie się o pomoc w finansowaniu takiego przedsięwzięcia do związku zawodowego.

Związek zazwyczaj pomocy nie odmawia. Wszystkie wnioski rozpatrywane są na cotygodniowych posiedzeniach prezydium zarządu. Podstawowym warunkiem udzielenia pomocy, wynikającym z uchwały ostatniej konferencji, jest udział w imprezie członków związku. Organizatorzy zobowiązani zostali do przedstawienia szczegółowego kosztorysu oraz wykazu członków związku wśród uczestników. Zasada, jak dotąd ściśle przestrzegana, jest bowiem pomoc finansowa tylko związkowcom.

Do końca pierwszej dekady października na ten cel przeznaczono ze związkowej kasy prawie 200 tys. zł. Dofinansowanie otrzymali mistrzowie, którzy zorganizowali

szkolenie w ośrodku w Głębokiem, koło TPRP, które zorganizowało wycieczkę do Krakowa i Zakopanego oraz pracownicy wydziałów W-1, K-3 i K-4 wyjeżdżający na grzyby. Liga Kobiet Polskich otrzymała 20 tys. zł na organizację ogniska w Muchowie, pracownicy inwestycji — 6 tys. zł na swoje święto branżowe, zakładowe koło emerytów i rencistów — 60 tys. zł na wycieczkę. Prezydium pozytywnie rozpatrzyło też wniosek Stowarzyszenia Chorych na Cukrzycę, działającego w Jaworze, przeznacząc na jego potrzeby 20 tys. złotych.

Prowadzona przez związek polityka finansowa nie wzbudza, jak na razie, sprzeciwu jego członków. Nie oznacza to, że jest ona generalnie akceptowana. Nie są zadowolone zwłaszcza te środowiska, którym odmówiono pomocy finansowej, oczywiście, z wcześniej przedstawionych powodów. Dopóki jednak członkowie związku nie zdecydują o zmianach w sposobie wykorzystywania swoich składek, dopóty nie będzie zmian w stanowisku kierownictwa w tej sprawie. (m)

„Parkowa” ożywia działalność

DOTYCHCZASOWA praca kawiarni „Parkowej” w Klubie Technika i Racjonalizatora nasuwała wiele uwag. Najczęściej zarzucano, że godziny otwarcia nie odpowiadają potrzebom bywalców. W dni wolne od pracy była ona zamknięta lub otwierana dopiero późnym popołudniem. Niezadowolone budziło również zaopatrzenie w gorące i zimne dania oraz niewielki wybór napojów. Od września sytuacja ta uległa radykalnej zmianie.

Wówczas właśnie, po kilkutygodniowej przerwie, kawiarnia otworzyła ponownie swoje podwoje. Patronat nad nią przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Mściwojowie. Zmieniła się również pracująca tu agentka. Od miesiąca „Parkowa” czynna jest we wszystkie dni powszednie, z wyjątkiem poniedziałków, od godz. 16 do 21. Natomiast w soboty wolne i niedziele można tu przychodzić już od godz. 12 do 20.

W kawiarni pojawiły się smaczne i niedrogie w porównaniu z innymi placówkami żywienia gorące dania. Ich zestaw zmienia się niemal codziennie, nie ogranicza się więc wyłącznie do „dyżurnej” fasolki po bretońsku. Mają być także flaki i bigos. Poprawiło się zaopatrzenie w napoje chłodzące. Nie brakuje kawy i herbaty.

Już wkrótce kawiarniana oferta powinna wzbogacić się o lody, kremy, ciastka i koktajle. Na razie czyni się starania o jeszcze jedną ladę chłodniczą. W obecnej przechowuje się zakąski i dania mięsne na zimno, a słodycze, w myśl przepisów, wymagają oddzielnego miejsca.

Od 30 września zaczęto organizować w „Parkowej” cotygodniowe zabawy taneczne. Jest to propozycja dla tych, którzy nie lubią dyskotek. W każdy piątek od godz. 20 do 2 w nocy można tu będzie przyjść potańczyć przy akompaniamencie klubowego zespołu muzycznego.

Zmienił się także wystrój kawiarni. Co prawda, nie udało się przebudować latem całego pomieszczenia, jak planowano, ale zyskało ono na estetyce i stało się bardziej przytulne. Pomogła również częściowa wymiana wyposażenia lokalu i nowe dekoracje.

Remont kapitalny i przebudowę całości planuje się w przyszłym roku, po zakończeniu karnawału. Wówczas właśnie sala podzielona zostanie na dwie części, wymieniony zostanie bar, przy którym zamocowane będą stołki. Projekt przewiduje również znaczne zmiany w wystroju wnętrza. Powinno to jeszcze bardziej zmienić wygląd lokalu. Dotychczas wielu wyraża pogląd, że bardziej przypomina on stolówkę, niż kawiarnię.

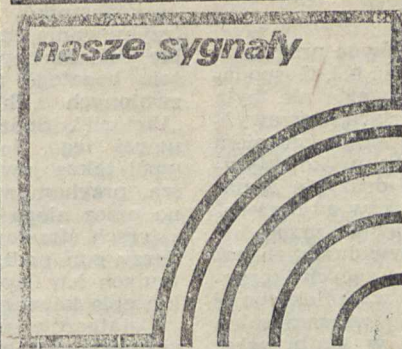
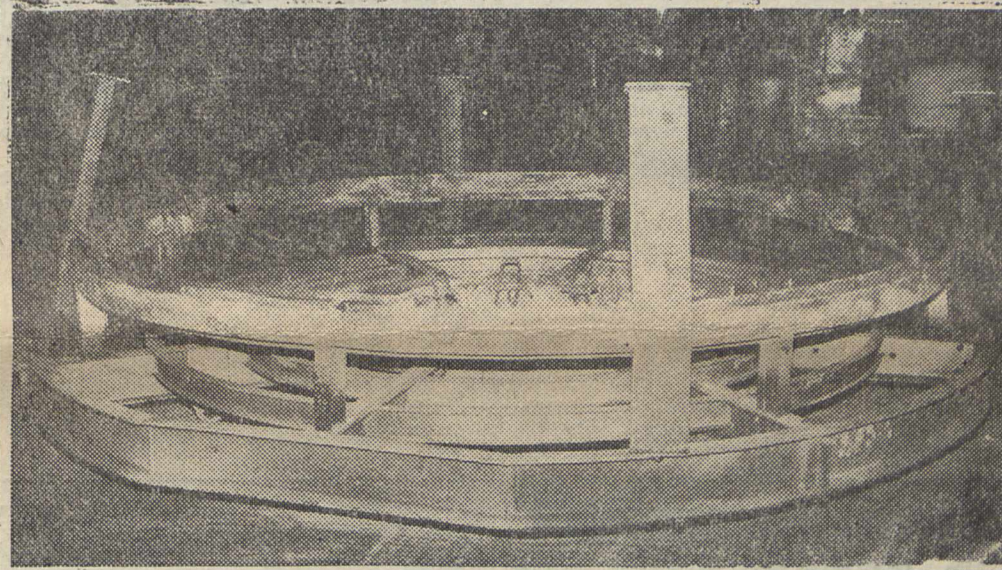
Być może, już niedługo oglądanie programu telewizyjnego przestanie być jedyną dostępną tu formą relaksu. Lokal ma być wyposażony w czasopisma, a chętni będą mogli zagrać w szachy czy warcaby. Rozpatrywana jest również możliwość zorganizowania spotkań z ciekawymi ludźmi i wieczorków dyskusyjnych. Pewne możliwości stwarza również znajdujące się na stanie klubu wideo.

To wszystko pozostaje na razie w planach i zamierzeniach. Obecnie można korzystać z nowo otwartej kawiarni. Wszystkich udających się na jesienne spacerunki po parku zapraszamy na gorącą herbatę lub kawę. (k)



W Kuźni

Fot. S. Sobolewski



Porozumienie płacowe

PRACE nad nowym porozumieniem płacowym powoli zbliżają się ku końcowi. Sporem modyfikacjom uległy w toku wspólnych negocjacji przedstawicieli kierownictwa zakładu, organów samorządu, partii i związku zawodowego przedstawione wcześniej propozycje rozwiązań płacowych. W większości kwestii udało się ustalić zbliżone bądź jednakowe stanowisko, odpowiadające oczekiwaniom załogi, wyrażonym w licznych wnioskach i postulatach pod adresem twórców projektu. Były jednak sprawy, w których nie udało się od razu dojść do porozumienia, gdyż poglądy zaprezentowane przez stronę związkową, różniły się w dość istotny sposób od zdania pozostałych uczestników wstępnych rozmów.

Rozbieżności wystąpiły zwłaszcza w kwestii dodatków za staż pracy oraz nagród jubileuszowych. To prawda, że nie mają one bezpośredniego związku z pracą, ale nie można też powiedzieć, że ich rola w motywowaniu do lepszej roboty, a głównie w stabilizowaniu załogi, jest znikoma. Nie jest też prawdą, że wysokość tych składników płacy posiada drugorzędne znaczenie, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy postępujący proces inflacji systematycznie powoduje obniżanie się poziomu życia.

Jednym z najczęściej powtarzających się wniosków, dotyczących dodatku stażowego, było odejście od zasady, że po przepracowaniu np. 25 lat jego wysokość nie ulegała już zmianie. Proponowane przez dyrekcję rozwiązanie tylko częściowo wychodziło naprzeciw tym oczekiwaniom. W dalszym ciągu proponowano zachować dotychczasowy mechanizm, aby po 25 latach pracy nie następował już procentowy wzrost tego dodatku. W praktyce jednak nadal rósłby on, gdyż prawdopodobnie co roku wzrastałaby średnia płaca w przedsiębiorstwie jako



podstawa jego wymiaru. W stosunku do pierwszej wersji zaproponowano znacznie mniej korzystne coroczne procentowe przyrosty stażowego. Początkowo już od 4 roku pracy miało ono rosnąć o 10%, aż do 250% po 25 latach pracy. Obecnie zaproponowano, żeby dopiero od 15 roku pracy przyrost ten wynosił po 0,50% rocznie, co po 25 latach dałoby w rezultacie 200% podstawy wymiaru.

Takie rozwiązanie nie uwzględniało w pełni, zdaniem związku, interesów starszej części załogi. Wprawdzie generalnie pracownicy ci, nawet przy przyjęciu tych propozycji, znacznie zyskaliby na tej operacji, jednak zawsze pozostawali w nieco gorszym położeniu w stosunku do pracowników ze średnim stażem.

Nie znalazły zrozumienia strony związkowej propozycje dotyczące nagród jubileuszowych. Powszechnie były postulaty pracowników, żeby nadać im odpowiednio wysoką rangę. Mogłoby to

nastąpić m.in. poprzez odstąpienie od wypłacania symbolicznych raczej kwot, a ustalenie ich na poziomie, który mógłby usatysfakcjonować przynajmniej częściowo. Na pewno nie spełnia tej roli kwota trzykrotnego najniższego obecnie wynagrodzenia w gospodarce społecznej, wypłacana po 25 latach pracy.

Zbyt nisko premiowana jest w opinii związkowców także praca w nocy. Ich zdaniem, dodatkowe wynagrodzenie powinno stanowić przynajmniej 600% stawki godzinowej, wynikającej z najniższego wynagrodzenia w kraju, za godzinę pracy w porze nocnej.

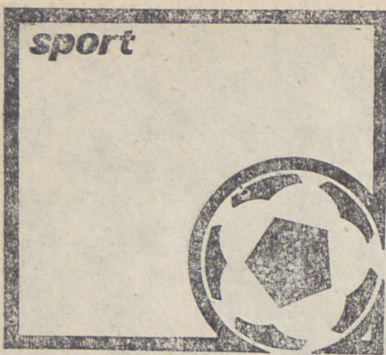
Nie sposób, oczywiście, przedstawić pełnej argumentacji obu stron. Prawdą jest także, że argumenty kierownictwa zakładu były bardzo często logiczne i stawiały w centrum uwagi interesy przedsiębiorstwa. Jeżeli nawet czasami trafiały one do przekonania przedstawicieli związku, nie oznaczało to wcale, że zostawały zaakceptowane przez szersze kręgi załogi.

Do ostatecznego podpisania porozumienia pozostało jeszcze trochę czasu. Ważne jest przy tym, że żadna ze stron nie broni sztywno swojego stanowiska. Można więc mieć nadzieję na kompromisowe rozwiązanie, satysfakcjonujące w znacznym stopniu załogę fabryki.

M. LENKIEWICZ

Z OSTATNIEJ CHWILI:

Podczas ostatniego posiedzenia plenarnego zarządu związku z udziałem dyrektora ZKiMR udało się uzgodnić kompromisowe stanowisko we wszystkich spornych kwestiach. Szczegóły w następnym numerze.



którzy wrócili do Jawora w sobotnie późne popołudnie, w niedzielę rano musieli wyjechać na mecz do Dzierżoniowa. Wszyscy byli pełni obaw o końcowy wynik, mając świadomość, że trzy dni pobytu w NRD, na dodatek w czasie obchodów narodowego święta tego kraju, musiało pozostać „śląd” na formie zawodników.

Obawy potwierdziły się już w pierwszych minutach meczu. To nie była ta sama „Kuznia”, która przed tygodniem po bardzo do-

ra piłkarska prawda jeszcze raz potwierdziła się w drugiej połowie meczu. Wystarczyło tylko, że „Kuznia” poprawiła nieco grę w obronie i przyspieszyła tempo swoich akcji, żeby gospodarze pogubili się zupełnie. W odstępie zaledwie 12 minut stracili dwie bramki, obie zresztą po ewidentnych błędach swoich obrońców i bramkarza. Najpierw A. IGNA-TIUK dobił z bliskiej odległości wypuszczoną przez bramkarza piłkę, a potem R. SZELIGA sprytnie opanował ją w gęszczu obrońców „Lechii”, precyzyjnym strza-

W Dzierżoniowie ponad plan

PZPN namieszał, a „Kuznia” na tym skorzystała! Tak można scharakteryzować okoliczności towarzyszące meczowi z „Lechią”. W związku z wyjazdem jaworskiej drużyny do Grossenheim w NRD oba kluby doszły do porozumienia, że spotkanie odbędzie się nie 9 października w Dzierżoniowie, ale 12 tego miesiąca w Jaworze. W tej sprawie, jeszcze przed wyjazdem do NRD, był w Warszawie przedstawiciel „Kuzni” i uzyskał ustną zgodę na zmianę terminu i gospodarza meczu. Już jednak po wyjeździe za granicę do klubu wpłynął telefonogram ze stolicy o negatywnym stanowisku piłkarskiej centrali w tej sprawie.

Gorączkowe interwencje niczego nie zmieniły. Piłkarze „Kuzni”,

brej grze pokonała silny „Dozamet”. Zawodnicy poruszali się po boisku wyjątkowo niemrawo, trącili piłkę w prosty sposób, bardzo często podając ją wprost pod nogi przeciwnika. Chaotyczna gra nie mogła przynieść korzystnych rezultatów. Ze skutecznością strzelecką nie było najlepiej. Wyjątkowo słabo prezentowała się obrona, w której tylko K. STAŃCZAK grał na przyzwoitym poziomie. Na szczęście fatalna dyspozycja obrońców skończyła się przed przerwą utratą tylko jednego gola. A mogło być ich więcej, gdyby gospodarze skutecznie strzelali.

Zmarnowane sytuacje mszczą się jednak niemiłosiernie. Ta sta-

łem uzyskując prowadzenie dla „Kuzni”. W ostatniej minucie, po indywidualnej akcji, sfaultowany został w polu karnym G. NORSE-SOWICZ i J. SITKO podwyższył wynik meczu z rzutu karnego na 3:1.

Po meczu miejscowi kibice głośnymi okrzykami „brawo Jawor” wyrażali swoją ocenę wydarzeń na boisku. „Kuznia” nie zachwycała, pokazała jednak, co znaczy kilkuletnie obycie z III-ligowymi stadionami. Wygrała, nie będąc w tym dniu zespołem lepszym od gospodarzy. Umiejętność wygrywania zdobywa się w takich sytuacjach wraz z doświadczeniem. Gospodarzom tego jeszcze brakuje. (m)

Szcześliwe zwycięstwo

O SPORYM SZCZĘŚCIU mogą mówić piłkarze „Kuzni”, którym — bez cienia przesady czy złośliwości — dosłownie udało się zdobyć komplet punktów w spotkaniu z „Pogonią”. Drużyna z Oleśnicy, mimo że znajduje się ze skromnym dorobkiem zaledwie 7 pkt na samym dole tabeli, zaprezentowała się w Jaworze znacznie korzystniej od zajmujących lepszą pozycję w rozgrywkach gospodarzy. Z przebiegu 90 minut gry wynikałoby, że to właśnie gościom powinno przyspaść zwycięstwo.

Jeszcze raz jednak — podobnie jak przed tygodniem w Dzierżoniowie — los uśmiechnął się do jaworzan. Jak długo jeszcze?

Przed spotkaniem przepowiedano dość łatwe i wysokie zwycięstwo „Kuzni”. Dzielenie skóry

na nie upolowanym niedźwiedziu okazało się jednak przedczesne. „Pogon”, w której składzie nastąpiły spore zmiany, wcale nie zamierzała tanio jej sprzedawać. Młodzi w większości zawodnicy imponowali ruchliwością, zadziornością i nieszablonością grą. Obojętnie w jakiej części boiska, znajdowali się w posiadaniu piłki. Cech tych wyraźnie brakowało piłkarzom „Kuzni”, którzy rzadko powolnością i schematyzmem.

W ciągu całego meczu drużyna z Oleśnicy stworzyła przynajmniej cztery razy tyle sytuacji, w których mogły paść gole, co gospodarze. Zawodnicy jednak strzelcy. Dużo szczęścia miał też jaworski bramkarz P. MIKUŁA, którego napastnicy „Pogoni” nie potrafili pokonać nawet z bliskiej odległości.

Na 15 minut przed końcem meczu trener „Kuzni” H. KOWALCZYK zdecydował się na drugą zmianę, wprowadzając w miejsce wyjątkowo słabo dysponowanego tego dnia M. WANIELISTY, J. STOBRAWĘ. Pociągnięcie to okazało się niezwykle szczęśliwe, gdyż zawodnik ten zaledwie po kilku minutach obecności na boisku zdobył jedynego w tym meczu gola, zapewniającego „Kuzni” skromne zwycięstwo.

W sumie spotkanie stało, głównie za sprawą drużyny jaworskiej, na słabym poziomie. Taka gra nie mogła zadowolić jej sympatyków. Świadczy ona o tym, że albo forma wyraźnie spada, albo też zawodnicy pofolgowali sobie w obliczu trudnego, ostatniego w tej rundzie meczu z wiceliderem w Wałbrzychu. Szczęście nie może przecież towarzyszyć drużynie w nieskończoność. (m)

Ujemny punkt na pożegnanie sezonu

SKOŃCZYŁA SIĘ, i to w brutalny sposób, szczęśliwa passa jaworskiej „Kuzni”. Słaba forma, prezentowana w ostatnich meczach, nie wróżyła nic dobrego przed spotkaniem w Wałbrzychu. O ile jeszcze we wcześniejszych potyczkach ze słabymi raczej rywalami wystarczała przy sporej dozie szczęścia do tego, żeby zdobywać punkty, to w spotkaniu z „Victorią” nie mogła przynieść powodzenia.

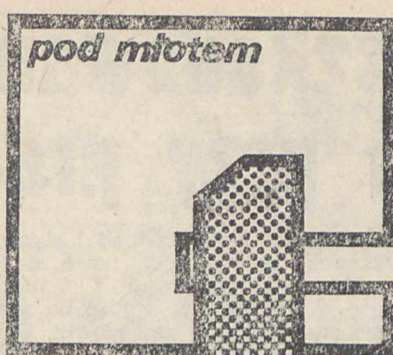
„Kuznia” zagrała podobnie, jak w kilku poprzednich spotkaniach, a więc słabo. Niezbyt pewna gra w obronie i słaba skuteczność na-

pastników — to główne przyczyny wysokiej porażki, aż 0:3. Gospodarze, których przewaga nie była wcale przygniatająca, przewyższali jaworzan lepszym zgraniem i przede wszystkim kolektywnością w grze. W drużynie „Kuzni” kilku zawodników od dłuższego czasu przejawia przesadne skłonności do indywidualnych popisów, nie przynoszących korzyści. Niedostatki w kolektywnej grze ujawniły się ze szczególną ostrością właśnie w Wałbrzychu.

Inna sprawa, że w odniesieniu tak wysokiego zwycięstwa wydatnie pomógł gospodarzom sędzia

(podobnie było w ostatnim meczu tych drużyn w ubiegłym roku), regularnie przymykając oczy na niezgodne z przepisami zagrania ich napastników. Pchnięcia i przetrzymywanie, szczególnie w obrębie pola karnego, były tylko częścią bogatego repertuaru niedozwolonych „chwytów” piłkarzy „Victorii”. Sędzia nie dostrzegł nawet tego, że obejmowali oni wpół także jaworskiego bramkarza, przyhamowując podejmowane przez niego interwencje. Dwa z trzech strzelonych przez gospodarzy goli padły po ewidentnych faulach ich napastników w obrębie pola karnego „Kuzni”.

Ostatecznie na półmetku rozgrywek jaworska drużyna uplasowała się na 6 miejscu, zachowując wciąż szanse na pozostanie w III lidze. (m)



Złote piaski?

Wprawdzie sezon urlopowy mamy już za sobą, ale kto chciał przypomnieć sobie letni wypoczynek i nadmorską plażę, miał ku temu okazję 10 października br. Szalejąca przez dwa wolne dni wichura „nanosta” na plac pomiędzy biurwem a kuznią zwąty białego piasku, przeznaczonego do prac budowlanych.

Do usypiania wydym wprawdzie nie doszło, ale gdyby tak wiało przez tydzień...

Wypłaty

Dni wypłat w ZKIMR są z wielu względów dniami szczególnymi. Już od południa daje się zauważyć nastrój podniecenia i wyczekiwania. Przed portiernią pojawiają się rodzinne „wycieczki”, a w bramach wydziałów czają się ci, którzy — dokonawszy najważniejszego w tym dniu dzieła — przerwali już pracę i nie mogą doczekać się fajerantu.

W takie dni nikt nie chce słuchać bajek o straconym czasie...

Kamienne schodki

Od niedawna samochody mogą korzystać z drogi łączącej bazę inwestycji z resztą zakładu. Korzystają z

niej także piesi. Co bardziej sprawni fizycznie skracają sobie drogę. Przerwa w stalowej balustradzie niedawno znacznie sugeruje bowiem, że miała być w tym miejscu furka i kilka stopni, umożliwiających przejście do biur EPD.

Bramki jednak nie ma, podobnie jak i schodki. Są za to dwa cementowe pustaki, które co jakiś czas giną i pojawiają się na nowo. Kiedy więc będą w tym miejscu normalne schodki, umożliwiające przejście bez ryzyka skreślenia nogi? Jeżeli nie, to pora zgrodzić to przejście.

Zakładać gumowce

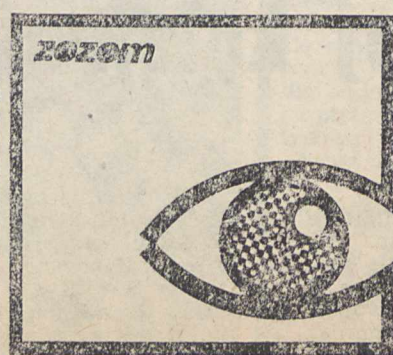
Co jakiś czas drogie pomiędzy halami Kuźni i Matrycowni zalewa woda. Z trudem udaje się przejść, żeby nie namoczyć do pantofli. Nie udało się nam ustalić, skąd pochodzi wyciek, ani też skąd biorą się pływające na jej powierzchni tłuste plamy, przypominające olej.

Przypuszczamy, że źródłem tych ostatnich są pojemniki, w których znajdują się nieczystości pochodzące prawdopodobnie z Kuźni. Czy jednak jest to rzeczywiste najodpowiedniejsze miejsce na ich ustawienie? Kiedy wreszcie drogą przestaną płynąć warstwie strugi nawet przy słabej pogodzie?

Kto to ma zrobić?

Wymagania rynku zmuszają do podejmowania produkcji nowych maszyn, gdyż dotychczas wykonywane coraz trudniej sprzedają. Czy jednak ZKIMR mogą w najbliższym czasie uruchomić ich produkcję? Wysłiki są podejmowane, ale...

Coraz bardziej odczuwalny jest brak wyspecjalizowanej kadry inżyniersko-technicznej. Spada liczba pracujących w przedsiębiorstwie konstruktorów. Obecnie jest ich tylko dwóch. A jeszcze niedawno, gdy było ich dwukrotnie więcej, mówiło się o braku pracownikowiego tego działu. Podobnie jest z konstruktorami oprzyrządowania i technologami. Czy bez nich można wprowadzać do produkcji nowe maszyny?



Zapomniano o człowieku

ZALOŻENIA socjalizmu były piękne. Likwidacja klasy wyzyskawczy, powszechna sprawiedliwość, także w dzieleniu wyprodukowanych dóbr w myśl zasady każdemu według wkładu jego pracy. Potem miał być komunizm już z zupełną obfitością tychże dóbr i zasadą każdemu według jego potrzeb, likwidacją pieniądza jako zbędnego środka itp. Ba, niektóre państwa ogłaszały już, że zbudowały socjalizm. Teraz jednak okazało się, że nie bardzo wiadomo, co pod tym pojęciem należałoby rozumieć, a to co było dotychczas, nazywa się często socjalizmem biurokratycznym. Natomiast o biurokracji mówi się, że jest jednym z środków doskwierających społeczeństwu.

Oczywiście, kłopot sprowadzał się do metod budowy socjalizmu. Pierwotna ich wersja też wydawała się logiczną. Zdecydowano mianowicie zbudować najpierw przemysł ciężki, a więc kopalnie, huty, stocznie, fabryki parowozów i wagonów, maszyn dla innych przedsiębiorstw itp., itd. Dopiero potem, gdy mieliśmy mieć pod dostatkiem węgla, stali, energii elektrycznej i wielu innych dóbr wyższego rzędu, miała przyjść kolej na rozwój przemysłu, wytwarzającego na potrzeby rynku. Wymagało to, rzecz jasna, tzw. przyciągnięcia pasa. Tym zamiarom przyswiecało dobro ludzi. No, może nie tych, którzy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych osiągnęli już znacznie zaawansowany wiek, ale ich przyszłych pokoleń.

Niestety, nie udało się. Znacznie rozbudowano przemysł ciężki, teraz nazywany zazwyczaj blokiem paliwo-energetycznym, ale zabrakło już możliwości i sił na budowę zakładów produkujących dobra dla ludzi. Okazało się bowiem, że trzeba było budować nowe fabryki, aby przemysł, który powstał w pierwszej fazie rozwoju, zapowiadającej przyszłą szczęśliwość, mógł jako tako pracować. Wszystko zaczynało się rwać, spo-

ścielstwo musiało nadal przyciągać pasa, dorabiać w nim dodatkowe dziurki, a poprawa nie następowała. Zapomniano przy tym, że w poprzednich wiekach i dziesięcioleciach było akurat odwrotnie. Najpierw rozwijał się właśnie przemysł produkujący dobra potrzebne ludziom, a równocześnie i tylko do jego potrzeb dostosowany był pozostały. Tyle, że działo się to w kapitalizmie.

Dla wyższych, przyszłych celów, zapomniano jakby o tym, że gospodarzka miała służyć przede wszystkim człowiekowi. Społeczeństwo, oczywiście, niecierpiło się. Stąd właśnie braty się zresztą liczne tzw. zakrety w naszej powojennej historii. Wielokrotnie też zapowiadano restrukturyzację gospodarki, czyli przedstawienie jej na produkcję dóbr dla ludzi, konsumpcyjnych. Nigdy jednak nie udało się ich zrealizować. Wszystko szło wciąż tym samym trybem. Zdeżyły się bowiem ukształtować różnego rodzaju lobby, które dzięki swojej sile forsowały sprzyjające im przedsięwzięcia.

Baronowie — że użyję tu określenia nowego premiera rządu — bloku paliwo-energetycznego, tudzież przemysłowych pochodnych, trzymali się krzepko. Nie pozwalali, aby inwestować np. w mleczarnie, rolnictwo i wiele innych dziedzin. Pomimo różnorodnych, nadal podtrzymywanych, sztetliwych hasel, ludziom działo się coraz gorzej. Następował przy tym jakiś dziwny rozdział pojęć państwa i społeczeństwa. Dobro pierwszego społeczeństwa jako dobro ludzi.

Wprawdzie o pasie nikt już nie mówił, ale nadal wypadato go ściągać. Wreszcie przyszedł sierpień 1988 roku. Nie przybrał on wprawdzie rozmiarów poprzednich zakrety, był w porównaniu z nimi bardzo łagodny, ale wstrząsnął posadami kraju i wielu wysokich stanowisk. Miażdżąca krytyka, m.in. prasowa, dotychczasowych poczyniń, zmusiła rząd do podania się do dymisji i poważnych przemysłów. Wydaje się, że teraz są szanse na zmiany w gospodarce kraju, właśnie z korzyścią dla rynku, w interesie ludzi. Baronowie przemysłu ciężkiego, paliwo-energetycznego, jakby zaczęli tracić pozycje — w rządzie nie ma już wicepremierów budującego kiedyś Hutę „Katowice”, a na pierwszy plan w perspektywicznych rozwojowych wysuwa się rolnictwo, przemysł rolno-spożywczy i inny, produkujący na rynek. Oby więc stało się konsekwencji.

JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. WYDAWCA: Zakłady Kuzniczne i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuzniczna 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocław, Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniorsa 4. Zam. 1498-88 — 1500 — A3 — K-20

Szyfrogram

				1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42				

Należy odgadnąć 7 wyrazów o podanym niżej znaczeniu, zastąpić litery literami, a te z kolei wpisać w ponumerowane kratki diagramu i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie: aforyzm H. F. Kadena.

- 1) kasztan lub akacja: 22-17-11-42-36-23-;
- 2) piastunka: 8-26-13-34-4-16-;
- 3) drzątek u wozu do zakładania postronka: 2-20-30-33-18-1-;
- 4) dół gnilny: 40-31-7-14-3-39-;
- 5) pateczka z parafiny, z knotem w środku: 24-19-9-5-25-35-;
- 6) wyznaczony czas: 6-10-38-27-15-12-;
- 7) serwatka z mleka owczego: 29-28-37-32-41-21-.

R. Ł.

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie szyfrogramu w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Aleksandra Krawczuka „Herod król Judei” oraz Krawczuka Pruszyńskiego „Opowieści”.

ROZWIĄZANIE z numeru 17 „PF”: hasło — „Nie grzeszy pracą, kto przy niej śpi”.

NAGRODY wylosowali: książkę Roberto Gerwasa „Borgiowie” — JERZY BRYZEK z K-1 oraz książkę Wiktoru Gonulickiego „Ciury” — CZESŁAWA JOZWIK z BHP.